

Nie nam tu rozstrzygać, jest to czy nie jest Najważniejszy Jubileusz, bo „Krakowiaków i Górali” gdański Teatr Wybrzeże wystawiał z okazji 200 rocznicy Teatru Narodowego już w 1964 r. Na pewno jednak jest to okragła, 200. rocznica warszawskiej premiery „Cudu” z 1 marca 1794 r., o której warto pamiętać nie tylko z teatralnych względów. Dyrektor Krystyna Meissner powiedziała przed spektaklem premierowym w Toruniu coś o duchu Bogusławskiego, który powinien unosić się nad sceną. I tu jednak trudno wyrokować, co jest, a co nie jest zgodne z duchem teatru wielkiego polskiego aktora, autora i antrepeniera teatralnego z przełomu XVIII i XIX wieku. Może naprawdę w utworze krył się strategiczny zamysł powstania przeciwko Moskwie z planem pogodzenia się wrogów po polskim zwycięstwie? Może ówczesni aktorzy z cichym tylko pozwoleniem autora dodawali do tekstu aktualne strofy i aluzje? Faktem jest, że sztukę zdjęto po trzech przedstawieniach na interwencję rosyjskiego posła, który dopatrywał się w niej, i w reakcjach publiczności, wezwania do buntu i powstania.

Na toruńskiej scenie duch Bogusławskiego objawił się tak, jakby tamta historia nie istniała, jakby teatr wolny był od powinności historycznych, politycznych i aktualizacyjnych, jakby nie istniały też późniejsze przerób-

ki tej sztuki. Sięgnięto do korzeni polskiego teatru, polskiej literatury teatralnej i muzycznej po to, by skonfrontować je z możliwościami dzisiejszego teatru i oczekiwaniami współczesnego widza. Odbyła się próba weryfikacji wartości polskiego dramatu i grany jest z powodzeniem do dnia dzisiejszego.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że zespół teatru Horzycy obronił wartość artystyczną sztuki Bogusławskiego pokazując zarazem, że może mierzyć się z przedsięwzięciem na pozór beznadziejnym. Zagrano utwór sprzed 200 lat, napisany archaizowaną, stylizowaną gwara, z prostą muzyką opartą na motywach ludowych, z fabułą i konfliktami na poziomie nieco tylko przewyższającym historyczną sielankę pasterską. A do tego utwór z pogranicza gatunków: trochę opery (arie i chóry), trochę wodewilu (piosenki i kuplety), nieco komedii charakterów. Wykonawcom stawia to bardzo wysokie wymagania: muszą sprawnie śpiewać i tańczyć, nie zaniedbując

I znowu można powiedzieć, że toruńscy aktorzy sprościli wymaganiom. W śpiewie najbliższe konwencji operowej możliwości ujawniła Małgorzata Abramowicz atakująca żywiołowo arie Basi, a zarazem nie oszczędzająca się ruchowo (w przeciwieństwie do większości gwiazd i gwiazdek opery). Także Witold Szulc radzi sobie znakomicie z góralską nutą i niełatwymi solówkami w góralskich tańcach (Bryndas). Większość wykonawców nie ma jednak szkolnych głosów i śpiewa aktorsko, też bardzo poprawnie – jak Paweł Kowalski i Sławomir Maciejewski – również niezwykle sprawnie ruchowo, ale i znakomita we wszystkich dwuznacznościach roli żony młynarza Jolanta Teska. W czasie premierowego wieczoru Michał Marek Ubysz wykonał znaną arie studenta Bardosa jakby zbyt powoli i refleksyjnie. W tej części przedstawienia tempo i temperatura wyraźnie spadły – acz nie tylko z tego powodu. Bardzo też negatywnie na zwartość spektaklu wpływa długa przerwa w czasie II części



Witold Szulc opanował podstawowe elementy tańców góralskich i mógł się popisać efektownymi solówkami.

my wsi Mogiła sprzed 200 lat mamy bajkową panoramę Krakowa. Zamiast Mogiły mamy dziś jednak Nową Hutę, która nijak się z Kra-

nanie, że relacje między ludzkie w tradycyjnym społeczeństwie hierarchicznym nie są tak odległe od współczesnych jak wskazywałby

śleszych pokpiwań tzw. antyklerykałów. A wreszcie ten jakby mimochodem podkreślany refren – „A teraz do karcmy!” A może tęsknimy

# Cud potrzebny od zaraz

przy tym wymogów gry aktorskiej, a jednocześnie muszą podporządkować się tempom narzuconym przez grającą w dziurze kanału orkiestrę.

potrzebna chyba na zmianę dekoracji. Równoważą te niedostatki sprawne sceny zbiorowe, a nieliczne drobne niedociągnięcia muzyczne i błędy artykulacji absolutnie nie wpływają na jakość odbioru całości. A całość brzmi czysto, teksty arii i piosenek na ogół słyhać wyraźnie, partie chóralne i tańce robią dobre wrażenie, w czym niemała zasługa grupy młodzieży określonej w dodanej do programu kartce jako statystki. Tancerze z toruńskich zespołów folklorystycznych tworzą na równych z aktorami prawach klimat scen zbiorowych, w których to raczej aktorzy drugiego planu statystują – w klasycznym sensie tego słowa – młodym prezentującym zbójnickie i krakowiaki.

W oprawie scenograficznej w stosunku do pierwowzoru wprowadzono znaczącą zmianę. Zamiast panora-

kowiakami nie kojarzy. Dyskusyjne są natomiast swetry zakopiańskie na grzbietach kilku Górali. Klóca się, moim zdaniem, z zasadą „czystości” inscenizacyjnej i rezygnacji z aktualizacyjnych akcentów.

Próba generalna i premiery spotkały się z bardzo ciepłym przyjęciem publiczności (owacja na stojąco, rezerwowana na ogół dla wybitnych aktorów grających w Toruniu gościnnie). Wynika to z pewnością nie tylko z bardzo przyzwoitego poziomu wykonania i nie tylko z samej odmienności tej sztuki na tle „codziennego” repertuaru toruńskiego teatru. Działa tu na pewno i prostota formalna „Cudu” i zawsze aktualna tematyka – miłość, małżeństwo, intryga, zdrada i uroda dawnego obyczaju z oracjami, pieśniami, obrzędami i tańcami. Działa tu wreszcie zapewne także przeko-

na to język (także muzyczny) utworu.

Ciekawie też rozkładają się dziś akcenty znaczeniowe, wydobywając aktualne treści, których na pierwszy rzut oka nikt się zapewne nie spodziewał w tak wyrażanej formie. Dotyczą one głównie obyczaju (nie wszystkie aluzje tekstowe – całkiem czasem śmiało, są dla publiczności czytelne!), ale i treści pacyfistyczne „Cudu” wprowadzone podobno przez Bogusławskiego pod wpływem ideałów masonskich brzmią dziś żywo w dzielącej się i coraz bardziej wojowniczej Europie. Albo podrwiwanie studenta z nikłych korzyści (materialnych) z nauk płynących. A już oracje i pożądlive wypatrywanie cudu przez organistę Miechodmucha, który widzi tu możliwość ekonomicznego podratowania finansów parafii – jakby żywcem wyjęte z dzi-

trochę do świata, w którym tak łatwo osiągnąć można „uczciwość, miłość, wierność i zgodę”.

Rozważania takie nie miałyby jednak sensu, gdyby, co jeszcze raz podkreślam – nie przyzwoity poziom tego trudnego przedstawienia i skomplikowanego przedstawienia teatralnego.

ANDRZEJ CHURSKI  
Fot. ALICJA PIOTROWSKA



Zawsze znakomita w komediowych rolach Zofia Melechówna i Ryszard Balcerek – organista Miechodmucha

Wojciech Bogusławski: Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górali. Reż. Andrzej Rozhin, scen. Anna Rachel, muz. Jan Stefani w opr. Jerzego Dobrzańskiego, choreogr. Jacek Tomasiak, Kierownictwo Muzyczne Włodzimierz Szymański. Gra Toruńska Orkiestra Kameralna. Premiera 1.III.1994 r.



Fot. ANDRZEJ KAMIŃSKI

Premierowa publiczność nagrodziła toruńskie przedstawienie „Krakowiaków i Górali” owacją na stojąco, natomiast „Nowości” koszem pełnym kwiatów i szampana. Recenzja na stronie 7